

FELIKSA DUNIA

ur. 1920; Kazimierz Dolny

Miejsce i czas wydarzeń	Kazimierz Dolny, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Kazimierz Dolny, dwudziestolecie międzywojenne, życie codzienne, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, handel, żydowskie profesje, żydowskie koleżanki, dzieciństwo

Żydzi w przedwojennym Kazimierzu Dolnym

To byli bardzo porządni ludzie, dobrzy byli. Żyło się z nimi dobrze. Awantur żadnych, skąd, lubili się wszyscy. Dużo było Żydów. Myśmy bardzo żałowali, jak ich [później] nie było, toż to ludzie byli. A Niemcy czepiali się ich, a potem wszystkim dokuczali.

Przeważnie byli krawcy, szewcy. Uczynni byli, a krawcy byli bardzo porządni, szyli pięknie. I szewców było dużo. A tak to handlarze. W polu oni nie pracowali, tylko zajmowali się [handlem], kupcy, sklepy mieli przeważnie. [Jeden krawiec] blisko mieszkał nas, on nawet taki był upośledzony, głuchy był, ale jak on szył pięknie, miał robotę zawsze. Tu na jatkach miał swój warsztat krawiecki. Pięknie szyli. Pięknie szyli.

Aptekę miał taki Ligzon – Żyd, to zawsze do księdza chodził. Spotykali się, lubili. A rabin to też, tam kontakt na pewno mieli. Było wszystko w porządku. Nie było żadnych tam [sytuacji], żeby nie uważać Żydów.

Częstowali, gościnni byli, postawiła herbatę, ciasto u nich było zawsze, w ten sposób, ale żeby tam obiadem [częstować], to nie. Oni się tak nie gościli. Tylko tak o, dorywczo coś mogli dać. Biedni ludzie byli, biedni. Mieszkali też tak – mieszkania były jakie. Niektórym było lepiej, to popierali tych, co nie mieli. Poleciał, pozbiarał pieniędzy temu, co nie miał na sobotę, dali mu. Tak się wspomagali. Nie było, żeby ktoś nie miał na sobotę tam bułki czy ryby, każdy musiał mieć. Jeden drugiemu dawał. Oni między sobą się wspierali. Puskę miał i na szabas dzwonił i musieli dać, później zaniósł temu, co nie ma. Bardzo się lubili, wspomagali. A nie było biednych takich, żeby prosił, żeby ukradł, to nie było takiego. Polacy to chodzili, stali pod cmentarzem, pod kościołem po prośbie, ile to stało, dużo, a oni nie. Tylko się sami wspierali. Bardzo ładnie, nie? Tak powinno być.

Byli zamożni, Ligzon był, miał aptekę. Garbarnię miał też jeden, to też dobre stanowisko, dobrze zarabiał, przedsiębiorczy był. Byli tacy Żydzi. Mieli pensjonaty. Była taka, religii uczyła, bo Żydzi mieli osobno religię w szkole, pani Sonia Wiśnia się

nazywała, miała córkę. Ja znałam się z panią Kuncewiczową dobrze osobiście i bawiłam się z jej synem, Witkiem, on jest w Anglii teraz. Razem z Mitą na imieniny chodziłam tam do nich i z panią Kuncewiczową osobiście się znałam, bo tej mojej koleżanki ojciec do pensjonatu woził wodę i z tej racji, a ja się kolegowalam z nią, to i myśmy na imieniny były zaproszone też. To im się dobrze powodziło, mieli pensjonat. Pani Wiśnia, ona religii uczyła w szkole. Takie były czasy dobre. Wszystko razem było.

Oni mieli organizacje swoje też. Taki mieli budynek nad rzeką wynajęty, młodzież się spotykała, tam się spotykali zawsze, organizację mieli swoją młodzieżową. Pionierzy, spotykali się. No, wolno im było, czego nie.

Ale [tak] to było razem z naszymi, spotykali się. Wszystko razem było organizowane. Nie osobkowali się, ale mieli taką organizację swoją, mieli. Ale tak to razem wszędzie chodziła młodzież. Nie było wyróżnienia. Przyjaźnili się z sobą, razem chodzili. Moja przyjaciółka to ciągle u mnie była. Bawiłyśmy się razem, spotykały. Ona umarła, Surcia się nazywała. Taka już duża była, po szkole była. I umarła, zdarza się. Tak jak u nas, tak i u nich, wszędzie. Normalnie z nimi się kolegowano, uczyły się, były wszędzie razem i różnicy żadnej nie było przecież, skąd. Całe siedem lat [w szkole] z nimi. Jak myśmy tam coś robiły, harcerki – [one] też należały – dożywianie czy co, to one też. Tak normalnie, nie było wyjątków żadnych i tyle. Tak było zawsze. Mądre były.

Oni i w wojsku służyli, Żydzi służyli w wojsku. Sąsiad mój był, Szmul był w wojsku, przyjeżdżał na urlop, w mundurze. Byli w wojsku, służyli, czego nie. Im nie wolno było krwi oddawać. Mieli swoje takie [zasady], że nie wolno i [również] krwi dostać. Ale w wojsku służyli. Jak lata im doszły, to chłopaki musiały służyć, nie było wyróżnienia. Razem wszystko było.

Mężczyźni, husyty [chasydzi – red.] ubrani byli oryginalnie w te swoje krymki, pejsy, a tak to normalnie chodzili. Dziewczyny też. Ubierali się bardzo ładnie. Wszystko razem szło, tylko że do kościoła nie chodzili, a tak to razem wszystko, spotkania były wszystkie. Uroczystości na rynkach, to wszystko razem, w takie patriotyczne różne uroczystości to też maszerowali, tak jak my, tak i oni. Nie było wyróżnienia nigdy żadnego.

Oni się nie sądowali, z nikim się nie kłócili. I z wsią trzymali też, ze wsi to im przywozili wszystko, dawniej nie było centralnego, tylko chłopci ze wsi przywozili drzewo porąbane w wiązki i oni kupowali takie drzewo, gotowe wiązki do palenia. Byli porządni ludzie, handlowali, razem się z nimi żyło, nie było wyróżnienia żadnego. Oni byli tak uczynni, jak kto chorował, to przyszła pomagać, przyniosła kompot, ciasteczka, martwiła się, jakieś rady [dawała]. Tacy byli, normalnie się rozmawiało, jak z kuzynką, jak z każdym. Zawsze wszystko razem było. Jak się wspomina, to się wspomina dobrze o nich, nie ma co. Mieli tak samo jak i my kłopot, przeżywali ciężkie czasy. Teraz już spokój tyle lat jest, przeżyło się życie spokojnie. Żeby aby wojny nie było teraz.

Data i miejsce nagrania	2003-04-09, Kazimierz Dolny
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"